



W przychodni nacisk jest kładziony na instytucję lekarza rodzinnego. W jego pieczy powinno być obecnie 1550 pacjentów.

Tu pacjent czuje się pewnie

Nowa Wilejka jest jedną z największych terytorialnie dzielnic Wilna. Ta oddalona od stolicy część miasta, kiedyś mało popularna, dzisiaj przyciąga deweloperów. Doceniają oni atrakcyjne położenie dzielnicy ze względu na otaczający ją Park Regionalny Kolonii Wileńskiej oraz sielskość tego miejsca. Od lat działa tu przychodnia, która obecnie przeżywa renesans swojej działalności.



Ewelina Mokrzecka

GABINETY LEKARZY I PIELĘGNIAREK są przestronne i wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt.
/ FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

W lipcu 2017 r. przychodnia w Nowej Wilejce chyliła się ku upadkowi. Nieumiejętne zarządzanie instytucją sprawiło, że młodzi i zdolni lekarze stąd uciekali. Pracowali bowiem w obskurnych warunkach. Wyremontowane było jedynie czwarte piętro, na którym znajdowało się kierownictwo. Dokoła zaczęły powstawać prywatne przychodnie – opowiada Jolanta Kizieniewicz, kierownik Centrum Rodziny w Nowej Wilejce.

30 dni czekania na wizytę

Sytuacja zmieniła się w drugiej połowie 2017 r., kiedy konkurs na dyrektora przychodni wygrał Ernestas Petrulis, ambitny lekarz, który doświadczenie zdobywał podczas staży w Danii oraz w zarządzaniu klinikami na Litwie. Natychmiast wziął sprawy w swoje ręce. – Wystartowałem w konkursie, ale do końca nie wiedziałem, jak wszystko wygląda w praktyce. To, co mnie najbardziej zaskoczyło, to średnia wieku lekarzy, która wynosiła 64 lata – opowiada. W przychodni pracowało wówczas trzech lekarzy rodzinnych, a termin oczekiwania na wizytę wydłużył się... do 30 dni. Tymczasem, zgodnie z ostatnią reformą służby zdrowia, to lekarze rodzinni do rocznego budżetu przychodni powinni ściągać największe pieniądze z ubezpieczeń pacjentów.

Jak mówi Jolanta Kizieniewicz, obecnie w litewskiej służbie medycznej funkcjonują jeszcze tzw. stare zespoły, w których skład wchodzi: lekarz dziecięcy, chorób wewnętrznych, chirurg i ginekolog oraz lekarz rodzinny.

– Finansowanie specjalistów w starych zespołach jest takie samo. Większość przychodni w Wilnie, żeby się utrzymać, zadbała o przekwalifikowanie medyków. W Nowej Wilejce nic się nie działo – porównuje kierowniczka centrum. Nasza rozmówczyni pracowała kiedyś jako lekarz pediatra. Po reformie prof. Kalibatasa, która poniekąd zniszczyła na Litwie jej specjalizację – przez kilkanaście lat w koncernach farmaceutycznych. Jako że mieszka w pobliżu przychodni,



DYREKTOR PRZYCHODNI W NOWEJ WILEJCE ERNESTAS PETRULIS ORAZ JOLANTA KIZIENIEWICZ, szefowa prawie 50-osobowego zespołu Centrum Rodziny. / FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ

pracowała również tutaj, ale odeszła, bo czuła się bezradna wobec tego, co widziała.

Wielkie zmiany

– Nowy dyrektor mnie odszukał i przez dwa miesiące namawiał, żebym wróciła. Postawił warunki. Jednym z nich było zwiększenie wynagrodzeń dla lekarzy, bo wiedziałam, że były one poniżające. Ten mój powrót potraktowałam bardzo osobiście, niczym odbudowę powojennej Warszawy – wspomina Kizieniewicz. Wspólnie z Ernestasem Petrulisem zaczęli działać. Głównym celem nowego dyrektora było stworzenie odpowiednich warunków dla całego zespołu medycznego, a także dla pacjentów. Jolanta Kizieniewicz stała się motorem napędowym zmian. Mieszka w Nowej Wilejce od 20 lat, więc zna specyfikę wielonarodowego środowiska. Pomogły jej też samodyscyplina wyniesiona z pracy w firmach farmaceutycznych i nowatorski sposób zarządzania.

– Dyrektor zaczął od kompletowania zespołu, poszukiwania nowych lekarzy. Wcześniej większość z nich nie знаła języka litewskiego. Możesz być Polakiem, Rosjaninem, Białorusinem, ale jeżeli żyjesz i pracujesz tu, masz wyższe wykształcenie, to powinieneś znać język litewski. Jego nieznajomość ogranicza dostęp do fachowej wiedzy i podstaw prawnych w medycynie. Należy znać

język państwowy, bo wtedy można więcej działać i lepiej pomóc pacjentom. Ponadto nie w każdym gabinecie stały komputery, drukarki, nie mówiąc o sprzęcie medycznym – wymienia pani doktor.

Wielojęzyczna obsługa pacjentów

Dzisiaj Jolanta Kizieniewicz jest szefową największego, ponad 50-osobowego zespołu. W jego skład wchodzi: lekarze rodzinni, chorób wewnętrznych, pediatrzy, chirurdzy i ginekolodzy oraz pielęgniarki. W ciągu niespełna dwóch lat nowa dyrekcja ściągnęła do przychodni kilku nowych lekarzy rodzinnych, obecnie jest ich pięć. Co ważne, zespół medyków w Nowej Wilejce jest wielojęzyczny, dzięki czemu między pacjentem a lekarzem nie tworzy się bariera językowa.

– Zatrudniając nowy personel medyczny, zawsze pytamy o znajomość dodatkowego języka, oprócz angielskiego i litewskiego. To komfort zarówno dla seniorów, jak i dla dzieci, które nie znają języka państwowego. W 90 proc. nasi lekarze i pielęgniarki znają język rosyjski albo polski – chwali się menedżerka placówki.

Dyrekcja powoli nadrabia straty, a te są niemałe – z przychodni odeszło blisko 10 tys. pacjentów. Dzisiaj powracają starzy, zapisują się nowi. Placówka może udzielić pomocy maksymalnie 32 tys. osób. – Od roku liczba pacjentów się